

Ein Projekt im

Theodor

Heuss

Kolleg

Proszę wsiadać –
pisanie kreatywne w
autobusie

Bitte Einsteigen –
kreatives Schreiben im
Bus

Lublin 12/2007

Osten trifft Osten – Eindrücke aus Halle und Lublin

Wschód spotyka wschód – wrażenia z Halle i z Lublina

Michał Rozmysłowski, ein Student von der Katholischen Universität in Lublin, interviewt Susanne Maletzki, Studentin aus Halle. Sie ist mit Kommilitonen nach Lublin gekommen, um an einem deutsch-polnischen Projekt teilzunehmen. Unterdessen hat sie einige Tage in der ostpolnischen Stadt verbracht und wir wollen ihre ersten Eindrücke hören. Zum besseren gegenseitigen Verstehen werden die Fragen und Antworten von einem Dolmetscher in die jeweils andere Sprache übersetzt.

Michał Rozmysłowski, student Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie przeprowadza wywiad z Susanne Maletzki, studentką z Halle. Susanne wraz z innymi studentami z Niemiec przyjechała do Lublina, ażeby wziąć udział w niemiecko-polskim projekcie. Susanne spędziła już parę dni w tym położonym na wschodzie Polski mieście, dlatego też chcemy poznać jej pierwsze wrażenia z tego pobytu. W celu lepszego zrozumienia, wszelkie pytania i odpowiedzi zostaną przetłumaczone w dwóch językach.

M.R.: Cześć Susanne, na początku chciałem Cię zapytać, dlaczego zdecydowałaś się na przyjazd do Lublina?

D.: Hallo Susanne! Ich möchte Dich als erstes fragen, warum Du eigentlich nach Lublin gekommen bist.

S.M.: Ich nehme an einem deutsch-polnischen Projekt an der KUL teil.

D.: Biorę udział w projekcie niemiecko-polskim, organizowanym na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie.

M.R.: Jakie odniosłaś wrażenia, odkąd pierwszy raz postawiłaś swoją stopę na polskiej ziemi?

D.: Welche Eindrücke hast Du gewonnen, seitdem Du Deinen Fuß auf polnischen Boden gesetzt hast?

S.M.: Einen bleibenden Eindruck hat die Fahrt mit dem Bus von Warschau nach Lublin bei mir hinterlassen. Die Überholmanöver der polnischen Kraftfahrer muten recht waghalsig an.

D.: Duże wrażenie wywarła na mnie jazda małym busem z Warszawy do Lublina, gdyż manewry wyprzedzania polskich kierowców są nadzwyczaj ryzykowne.

M.R.: Czy udało Ci się już zwiedzić Lublin?

D.: Hast Du schon etwas von Lublin gesehen?

S.M.: Ich habe mit den anderen Projektteilnehmern eine Stadtrundfahrt mit dem Bus gemacht. Dabei haben wir schöne und nicht so schöne Ecken gesehen.

D.: Wraz z innymi uczestnikami projektu brałam udział w wycieczce autobusowej po Lublinie. Widzieliśmy dzięki temu zarówno piękne jak i mniej atrakcyjne zakątki Lublina.

M.R.: Czy spostrzegłaś coś, co w szczególności zwróciło Twoją uwagę?

D.: Ist Dir dabei etwas besonderes aufgefallen?

S.M.: Gerade beim Busfahren ist mir

D.: Szczególnie podczas jazdy autobusem

aufgefallen, dass viele Studenten die öffentlichen Verkehrsmittel benutzen.

M.R.: Tak, zgadza się. W Polsce nie korzysta się często z rowerów. Nie ma też wystarczająco dużo dróg i parkingów rowerowych i dlatego jedynym pewnym środkiem lokomocji, który nam pozostaje, są autobusy miejskie.

S.M.: Ich habe auch bemerkt, dass es in Lublin zwei Busunternehmen gibt. Einmal MPK und dann noch Busse mit gelben Schildern.

M.R.: Ależ to jest bardzo proste. W Lublinie dysponujemy dwoma przedsiębiorstwami komunikacji miejskiej. Jedno z nich to prywatne przedsiębiorstwo komunikacji miejskiej – autobusy z żółtymi sztyldami, drugie z kolei jest własnością miasta. To są tzw. MPKi czyli autobusy miejskiego przedsiębiorstwa komunikacji. A jak sytuacja ta przedstawia się w Halle-mieście, w którym mieszkasz?

S.M.: Bei uns fahren Busse und Straßenbahnen, allerdings haben wir keine Oberleitungsbusse.

M.R.: Czy zauważasz jakąś różnicę pomiędzy tutejszymi autobusami a autobusami w Halle.

S.M.: Hier in Lublin gibt es teilweise noch recht alte Busse. Ich bin beispielsweise mit einem Ikarus-Bus gefahren. Dort hatte dieses Gummi-Gelenk in der Mitte schon Risse und Wasser tropfte rein. Außerdem gibt es in jedem polnischen Bus eine Uhr. Das ist bei uns nicht so.

M.R.: To się zgadza, u was za to zapowiadany zostaje kolejny przystanek. Natomiast w naszym przypadku najlepiej jest zająć jakieś miejsce przy oknie, żeby móc śledzić przebieg drogi. Czasami jest również konieczne przecierać szybę, jeżeli skroplona na niej woda ogranicza pole widzenia. Czy rzuciły Ci się może w oczy jakieś

zauważyłam, że wielu studentów korzysta z publicznej komunikacji miejskiej.

D.: Ja, das stimmt. In Polen benutzt man nicht so oft Fahrräder. Wir haben wenig Fahrradwege und -stände. Deswegen sind die Busse das einzige sichere Verkehrsmittel, das uns bleibt.

D.: Zauważyłam też, że w Lublinie są dwa przedsiębiorstwa komunikacji miejskiej: MPK i autobusy z żółtymi sztyldami.

D.: Na ja, das ist ganz einfach. Wir verfügen in Lublin über zwei Verkehrsbetriebe. Einer ist privat. Das sind die Busse mit den gelben Schildern. Der andere gehört der Stadt. Das sind die so genannten MPKs. Das bedeutet Städtisches Verkehrsunternehmen. Und wie ist das in Deiner Stadt Halle?

D.: W Halle kursują autobusy i tramwaje. Nie ma z kolei trolejbusów.

D.: Gibt es einen Unterschied zwischen den Bussen hier und in Halle?

D.: W Lublinie można jeszcze spotkać autobusy starej produkcji. Raz jechałam na przykład Ikarusem. W autobusie tym w gumowym przegubie było pęknięcie a woda kapłała do środka. Poza tym w każdym polskim autobusie umieszczony jest zegarek. Takiego czegoś nie ma z kolei u nas.

D.: Stimmt, aber dafür wird bei Euch immer die nächste Station angesagt. Bei uns muss man stattdessen einen Fensterplatz ergattern, um zu sehen, wo man gerade ist. Manchmal ist es auch notwendig, die Scheibe abzuwischen, wenn das Kondenswasser daran herunterläuft. Sind Dir bestimmte Verhaltensweisen der

wyjątkowe typy zachowań tutejszych pasażerów?

S.M.: Ja, mir ist aufgefallen, dass hier die jüngeren Leute aufstehen, vor allem die Jungs und Männer, um für ältere Leute den Platz freizugeben. Manchmal setzten sie sich gar nicht erst hin, um nicht an der nächsten Station gleich wieder aufstehen zu müssen.

M.R.: W Lublinie jest również typowe, że młodzież zajmuje miejsca na tylnych siedzeniach.

S.M.: Stimmt, das ist bei uns auch oft der Fall.

M.R.: Czy myślisz, że pasażerowie z Lublina są uprzejmi?

S.M.: Im Vergleich zu Halle finde ich das schon. Dort werden die Fahrgäste sehr schnell laut und unhöflich. Hier dagegen habe ich beobachtet, dass in einem überfüllten Bus die Tickets zur Entwertung durchgereicht werden. Die Person, die am Entwerter steht, entwertet der Reihe nach für alle die Fahrscheine.

M.R.: Zadałbym Ci chętnie jeszcze parę pytań dotyczących Lublina. Co sądzisz o Lublinie mając na myśli obraz zewnętrzny miasta? Czy uważasz, że można Lublin jako miasto położone we wschodniej Polsce i Halle jako miasto wschodnio-niemieckie porównać ze sobą? Czy spostrzegasz jakieś różnice i podobieństwa?

S.M.: In Halle haben wir auch eine Altstadt mit vielen Bars und Restaurants. Und genau so haben wir auch Wohnblocksiedlungen, die nicht so schön sind. Typisch für ostdeutsche Städte sind die so genannten Platten. Das sind Plattenbauten. Die habe ich hier in Lublin auch gesehen.

M.R.: Czy byłas już może w okolicach

Fahrgäste aufgefallen?

D.: Tak, zauważyłam dość szybko, że młodsze osoby zwłaszcza chłopcy i mężczyźni ustępują miejsca starszym osobom. Czasami jednak celowo nie siadają by nie musieć zwalniać miejsc na następnym przystanku.

D.: Bei uns ist es auch üblich, dass die Hiphoper immer auf der hintersten Bank sitzen.

D.: Zgadza się to też się u nas często zdarza.

D.: Denkst Du, dass die Lubliner Fahrgäste höflich sind?

D.: W porównaniu do Halle myśle, że tak. Tam pasażerowie stosunkowo często zachowują się głośno i nieprzystojnie. Tu z kolei zauważyłam, że gdy autobus jest przepełniony, bilety do skasowania podawane są z ręki do ręki. Osoba stojąca przy kasowniku kasuje bilety dla wszystkich po kolei.

D.: Ich würde noch gerne ein par Fragen zu Lublin stellen. Was denkst Du über Lublin wenn es um das Stadtbild geht? Kann man Lublin als östliche polnische Stadt und Halle als östliche deutsche Stadt miteinander vergleichen? Siehst Du hier gewisse Unterschiede oder Ähnlichkeiten?

D.: W Halle znajduje się również stare miasto, gdzie znajduje się wiele barów i restauracji.

Typowe dla Halle są również osiedla blokowe, które nie należą do najpiękniejszych dzielnic. Bardzo charakterystyczne dla miast wschodnioniemieckich są tzw. „Plattenbau” – budynki z płyt betonowych, które również nie są obce dla Lublina.

D.: Warst Du auch in der Gegend vom

dworca PKP i zauważyłaś, że jest to dość uboga dzielnica? Czy można z takim czymś spotkać się w Halle?

S.M.: Ja, ich war in der Nähe des Hauptbahnhofes. Leider muss ich sagen, dass es solche Straßenzüge auch in Halle gibt. Wir haben in Halle ähnlich wie in Lublin mit einer großen Arbeitslosigkeit zu kämpfen.

M.R.: Czy słyszałaś też o tym, że w Lublinie znajdują się osobne akademiki dla studentów i studentek?

S.M.: Nein, davon habe ich noch gar nichts gehört.

M.R.: A więc wygląda to w następujący sposób: Katolicki Uniwersytet Lubelski, na którym studiuje, oferuje dla studentów i studentek dwa rodzaje akademików – męskie i żeńskie. Nie oznacza to jednakże, że studenci nie mogą się nawzajem widzieć. To, że mieszkają osobno wynika z tego, że akademiki żeńskie są zarządzane przez siostry zakonne, które również tam mieszkają.

S.M.: Das ist ja interessant und ein ziemlich großer Unterschied zu Halle. Dort sind alle Studentenwohnheime gemischt.

M.R.: Co zachwyca Cię czy też co nie podoba Ci się w Lublinie? Czy mogłabyś sobie wyobrazić zamieszkać w przyszłości w Lublinie?

S.M.: In Lublin fehlen mir auf jeden Fall die Fahrradwege, denn in Halle bin ich sehr viel mit dem Rad unterwegs. Sehr schön finde ich die Altstadt, die wirklich zum spazieren einlädt. Ich könnte mir schon vorstellen, in Lublin zu leben, denn ich habe hier liebe Freunde gefunden. Es ist nur ziemlich weit von meinem Heimatort entfernt.

M.R.: Ich bedanke mich für das Interview.

Lubliner Hauptbahnhof? Hast Du bemerkt, dass dies ein sozial schwaches Viertel ist? Gibt es so etwas auch in Halle?

D.: Tak, byłam w pobliżu dworca głównego. Niestety muszę przyznać, że takie dzielnice są też w Halle. Podobnie jak w Lublinie występuje w Halle również wysoka stopa bezrobocia.

D.: Hast Du auch von dieser Besonderheit gehört, dass wir in Lublin für Studenten und Studentinnen getrennte Wohnheime haben?

D.: Nie, o tym jeszcze nie słyszałam.

D.: Also es geht um folgendes. Die Lubliner Katholische Universität, an der ich studiere, bietet für Studenten und Studentinnen zwei getrennte Wohnheime an. Das heißt aber nicht, dass sich die Studenten nicht sehen können. Dass sie separat wohnen folgt daraus, dass das Studentinnenwohnheim von Ordensschwestern verwaltet wird. Diese wohnen dort auch.

D.: To wydaje się być interesujące i niespotykane w Halle. Tu studenci mieszkają najczęściej razem.

D.: Was würdest Du an Lublin loben bzw. kritisieren? Könntest Du Dir vorstellen, zukünftig in Lublin zu wohnen?

D.: To, czego brakuje mi w Lublinie to przede wszystkim drogi rowerowe, które często wykorzystuje w Halle. Bardzo podoba mi się też stare miasto, które zawsze zachęca do spacerowania. Mogłabym też sobie wyobrazić zamieszkać w przyszłości w Lublinie, bo poznałam tu miłych przyjaciół. Szkoda tylko, że Lublin znajduje się tak daleko od mojej miejscowości rodzinnej.

D.: Dziękuję bardzo za wywiad.

Żart w empeku.

Od dawna chciałem zrobić coś zwariowanego w empeku. Miałem ochotę spłatać moim współpodróżnym niewinnego figla i przez chwilę postać ich w nietypowej sytuacji. Jak zareagują ludzie, kiedy przykleję do podłogi empeku dwuzłotówkę? Czy wpadną w złość, kiedy odkryją mój podstęp? Czy będą szukać winnego?

Tak czy owak chcę wprowadzić mój pomysł w życie. Kupiłem już klej „Poxipol”, mam też chusteczki i środek czyszczący, aby usunąć brud z podłogi przed przyklejeniu monety.

Jestem na osiedlu Świt, mój empek stoi już tu, jest to linia 57, która ma tu swój początek.

Odjazd jest dopiero za 10 minut, ale miejsca można zajmować już teraz,

ponieważ drzwi są otwarte. Kierowca je właśnie kanapkę w czasie tej

przerwy. W myślach cieszę się już, że wszystko dzieje się tak, jak tego

sobie życzyłem. Wsiadam więc i przechodzę na tył autobusu. Z przodu

siedzą dwie starsze kobiety i zajęte są rozmową. Krótco rozglądam się

wokół siebie, aby sprawdzić, czy nikt mnie nie obserwuje. Schylam się,

żeby przytwierdzić monetę do podłogi. Czynność tę przećwiczyłem już

w domu, dlatego teraz wszystko idzie jak z płatka. Wstaję i przyciskam

monetę butem, żeby klej lepiej trzymał. Miejsce, które wybrałem jest doskonałe, moja

dwuzłotówka powinna być teraz dobrze widoczna przy wsiadaniu do empeku. Kierowca

zapala silnik, autobus rusza i przygoda zaczyna się. Ciągłe stoję na tym samym miejscu, aby

klej dobrze związał. Dopiero na czwartym przystanku, zdejmuję nogę z monety i staję krok

obok. Empek zatrzymuje się i dwaj chłopcy wsiadają. Nie spostrzegając monety, zajmują

miejsca. Jedziemy dalej. Następny przystanek jest przy „E.Leclerc’ku“. Tu czekają na autobus

co najmniej 20 ludzi. Drzwi otwierają się i nowi pasażerowie wsiadają tłumnie. Jako pierwszy

spozstrzega moją monetę starszy, łysy mężczyzna. Podchodzi do mnie, wskazuje na swoje

znalezisko i pyta mnie, czy przypadkiem tego nie zgubiłem. Mimo, że stres przejmuje

kontrolę nad moimi dalszymi poczynaniami, nie chcę jeszcze tego kończyć. Z drżeniem w

głosie odpowiadam, że moneta należy do mnie i że jest ona częścią eksperymentu. Ludzie

stojący obok, spoglądają na mnie zdziwieni. Teraz wszyscy jesteśmy w to wmieszani, z tym

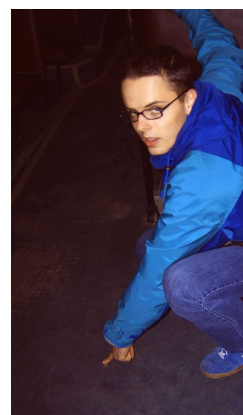
że oni nie wiedzą jeszcze nic o kleju. Staję jeszcze jeden krok dalej od monety i czekam, co

będzie dalej. Empek staje. Jakiś chłopak w moim wieku wsiada i ustawia się dokładnie na

monecie. Na razie nie jestem jeszcze pewien, czy już ją zauważył. Ludzie znajdujący w

pobliżu, obserwują go ukradkiem. Po chwili chłopak schyla się i udaje, że musi zasnurować

lewy but. W tym momencie jego zamiary są już całkowicie jasne. Poza tym ja już wiem, o



czekającej na niego nieprzyjemnej sytuacji, z której on na razie nie zdaje sobie sprawy. Chłopak próbuje podnieść monetę z podłogi, ale nie może. On chyba ciągle jeszcze nie rozumie, że gołymi rękoma nie zdoła tego zrobić. Znowu próbuje oderwać monetę od podłogi przy pomocy paznokci i ponosi porażkę. Łysy mężczyzna zaczyna chichotać. Wszyscy patrzą na tego nieszczęśnika i wymieniają wieloznaczne spojrzenia. Chłopak zaczerwienił się na twarzy jak indyk. W tym właśnie momencie drzwi otwierają się i on wysiada pośpiesznie. Po tym jak wysiadł, nie miałem więcej ochoty, dalej kontynuować mój eksperyment. Wyciągnąłem mały śrubokręt z kieszeni kurtki, usunąłem monetę z podłogi autobusu, schowałem ją do kieszeni w spodniach i wysiadłem na następnym przystanku. W drodze do domu, myślałem o zachowaniu tego chłopaka i zdałem sobie sprawę, że potrafię je dobrze zrozumieć. Niewykluczone, że zachowałbym się podobnie jak on, żeby zdobyć tę monetę. Od tamtej pory nie mam więcej ochoty na takie żarty.

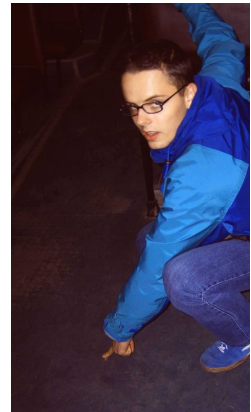
Andrzej Łobodziński

Ein Scherz im Bus

Seit langem wollte ich etwas Verrücktes im Bus machen. Ich hatte Lust, den Mitreisenden einen harmlosen Streich zu spielen und sie in eine ungewöhnliche Situation für einen Moment zu versetzen. Wie würden die Leute reagieren, wenn ich eine Zwei-Złoty-Münze auf den Fußboden im Bus klebe? Werden sie sich ärgern, wenn sie meine List erkennen? Werden sie nach dem Schuldigen suchen?

Auf jeden Fall will ich meine Idee in die Tat umsetzen. Ich habe den Klebstoff „Poxipol“ gekauft. Ich habe auch Taschentücher und ein Fläschchen mit dem Reinigungsmittel, um den Boden sauber zu machen, bevor ich die Münze darauf klebe.

Ich bin im Stadtviertel Świt, mein Bus steht schon da, es ist die Linie 57. Sie nimmt hier ihren Anfang. Die Abfahrt ist erst in 10 Minuten, aber man kann die Plätze schon jetzt einnehmen, weil die Türen geöffnet sind. Der Busfahrer isst gerade sein Pausenbrot. In Gedanken freue ich mich schon, alles geht so, wie ich mir es gewünscht habe. Ich steige ein und gehe nach hinten. Vorne sitzen zwei ältere Damen und sind mit dem Gespräch beschäftigt. Ich sehe mich kurz um, um zu prüfen, ob mich niemand beobachtet und beuge mich hinunter, um die Münze zu befestigen. Diese Tätigkeit habe ich schon zu Hause geübt, deshalb geht es alles wie am Schnürchen. Ich stehe auf und drücke die Münze mit dem Schuh fest, damit der Klebstoff besser hält. Die Stelle, die ich gewählt habe ist ausgezeichnet, man soll jetzt die Münze sehr gut beim Einsteigen sehen. Der Fahrer startet den Motor, der Bus fährt los und mein Abenteuer fängt an. Ich stehe immer noch am gleichen Platz, damit die Münze richtig fest klebt. Erst an der vierten Haltestelle nehme ich meinen Fuß von der Münze und stelle mich einen Schritt daneben. Der Bus hält und zwei Jungs steigen ein. Mein Herz klopft schneller. Sie bemerken aber die Münze nicht und setzen sich hin. Wir fahren weiter. Die nächste Haltestelle ist bei „E.Leclerc“. Hier warten mindestens 20 Leute auf den Bus. Die Türen gehen auf und die Menschen strömen herein. Ein älterer Mann mit Glatze bemerkt als Erster meine Münze. Er nähert sich mir, deutet auf seinen Fund und fragt, ob ich sie nicht verloren hätte. Der Stress steuert mein weiteres Tun, aber ich will noch nicht meinem Scherz ein Ende setzen. Deshalb antworte ich mit zitternder Stimme, dass die Münze mir gehört und dass sie Teil eines Experimentes ist. Die Leute, die in der Nähe stehen, starren mich verwundert an. Jetzt sind wir alle daran beteiligt, sie wissen aber noch nichts über den Klebstoff. Ich stelle mich noch einen Schritt weiter von der Münze weg und warte, was passiert. Der Bus hält an. Ein Junge



in meinem Alter steigt ein und stellt sich genau auf die Münze. Ich bin noch nicht sicher, ob er sie bemerkt hat. Die anderen Leute im Bus werfen unauffällige Blicke auf ihn. Er beugt sich und täuscht vor, dass er seinen linken Schuh zubinden muss. In diesem Moment ist es schon ganz klar, was er tatsächlich beabsichtigt. Außerdem weiß ich auch, dass er sich gleich seiner peinlichen Lage bewusst werden wird. Er versucht die Münze vom Boden aufzuheben aber es gelingt ihm nicht. Vielleicht versteht er immer noch nicht, dass es mit den bloßen Händen nicht möglich ist. Wieder versucht er, mit den bloßen Nägeln die Münze vom Boden zu trennen und scheitert. Der Mann mit der Glatze beginnt zu lachen. Jetzt starren alle auf diesen Unglücksvogel, lächeln und tauschen mehrdeutige Blicke aus. Der Junge läuft rot an. Im selben Moment gehen die Türen auf und er steigt eilig aus.

Nachdem er ausgestiegen ist, hatte ich keine Lust mehr, das Experiment fortzusetzen. Ich habe einen kleinen Schraubenzieher aus meiner Jackentasche aus und entferne die Münze vom Boden, stecke sie in die Hosentasche und steige an der nächsten Haltestelle aus. Auf dem Weg nach Hause habe ich über das Benehmen des Jungen nachgedacht und ich konnte sie nachvollziehen. Es ist sehr wahrscheinlich, dass ich auch ähnlich gehandelt hätte, um die Münze zu bekommen. Seitdem habe ich null Bock auf solche Scherze.

Andrzej Łobodziński

Historia usłyszana w autobusie.

Dzisiaj w autobusie na uczelnię widziałem mężczyznę, który cały czas rozmawiał przez telefon. Ponieważ stał obok mnie, mogłem wszystko dokładnie usłyszeć. Najpierw opowiadał o pracy, a potem o swoich prywatnych sprawach. Mówił między innymi o tym, że jest zaręczony, że niedługo będzie wesele jego siostry i że jego ojciec leży w szpitalu. Niedawno dostał wezwanie do wojska i teraz już nie ma wyjścia, musi odbyć służbę. Brakowało mu tylko sześciu miesięcy, żeby przekroczyć wiek poborowy. Niestety armia upomniała się niego.

W momencie kiedy to usłyszałem, pomyślałem o przeszkoleniu wojskowym dla studentów, które niedawno odbyłem. Właśnie dzisiaj w autobusie uświadomiłem sobie, jakie mam szczęście, że zostałem już przeniesiony do rezerwy i nie znajdę się nigdy w sytuacji tego mężczyzny.

Eine im Bus gehörte Geschichte

Heute im Bus zur Uni habe ich einen Mann gesehen, der die ganze Zeit am Telefon hing. Ich konnte alles genau hören, was er gesagt hat, weil er neben mir gestanden hat. Zuerst hat er über seine Arbeit erzählt und dann über seine persönlichen Angelegenheiten. Er hat unter anderem gesagt, dass er verlobt ist, dass seine Schwester heiraten wird und dass sein Vater im Krankenhaus liegt. Neulich hat er eine Einberufung in die Armee bekommen und jetzt hat er keine Wahl, er muss bei der Armee seinen Dienst ableisten. Nur sechs Monate später wäre er von der Wehrpflicht befreit gewesen. Leider hat sich die Armee an ihn erinnert.

Als ich das gehört habe, habe ich gleich an meinen im Sommer abgeleisteten Wehrdienst für Studenten gedacht. Gerade heute im Bus wurde mir bewusst, was für ein Glück ich habe, dass ich jetzt zur Reserve gehöre. Ich werde mich nie in der Situation dieses Mannes befinden.

Andrzej Łobodziński

Poniedziałek godzina 7:19, linia nr 52, kierunek osiedle Borek- 3-go Maja. Jak co tydzień przekraczam próg autobusu z myślą „znowu poniedziałek”. Dreszcz mnie przeszywa, kiedy drzwi autobusu z trzaskiem zamykają się, perspektywa przemieszczenia się od drzwi do środka autobusu, rozpychając się przytym łokciami i mówiąc ”przepraszam” przygotowuje mnie już od samego rana do codziennych zmagania z przeciwnościami losu. Dzięki słuchawkom na uszach i wydobywającej się z nich kojącej muzyki mam odwagę stać się członkiem społeczności, jaką tworzą pasażerowie autobusu nr 52. Zagłębiając się coraz bardziej w swoich myślach nie zauważam, że ktoś z drugiego końca autobusu uśmiecha się do mnie życzliwie. Muzyka sprawia, że jestem zrelaksowana i nieobecna, dryfuje gdzieś na tratwie na spokojnym morzu w kierunku bezludnej wyspy. Pod bokiem leży książka i kilka płyt. Mocne uderzenie w ramię budzi mnie ze snu „Cześć Agata”- słyszę znajomy głos, Co? Kto? Dlaczego? Kto odważył się przeszkodzić mi w podziwianiu przez okno autobusu codziennej walki o byt. Na zielonym trawniku czarna sroczka zbiera skrupulatnie suche liście i gałązki na gniazdo. Nad nią przelatują dwa białe jak śnieg gołębie. My homo sapiens nie dostrzegamy istnienia innych istot żywych na świecie poza nami.

Nie zależy nam na poszanowaniu środowiska, przyświeca nam jedynie idea całkowitej eksploatacji i dewastacji środowiska. Za kilkadziesiąt lat, moje dziecko być może nie będzie miało okazji podziwiać ptaka złodziejaszka, jakim jest sroczka. Nie będzie już suchych gałązek i jej już też nie będzie na świecie. Spadam z obłoczka na zieloną, ale twardą i kamienistą ziemię. Ach o Ty „Cześć Tomek”, uświadamiam sobie, przede mną stoi uśmiechnięty od ucha do ucha kolega z podstawówki, który co poniedziałek towarzyszy mi w drodze na uczelnie. Jedyna osoba z masy pasażerów autobusu 52 ściśniętych jak sardynki w puszcze, która co tydzień ma dla mnie dobre słowo. Chowam słuchawki do torby, pytając przytym mojego rozmówcę o film, który nie dawno oglądał. Staram się skierować swój wzrok na Tomka, ale nie mogę, podczas gdy mój

stary, pełen ludzi autobus stoi na czerwonym świetle, moje oczy biegną w kierunku człowieka przechodzącego na zebrze przez ulice. Kim jest ten straszny pan, w szarym płaszczu, ciemnym kapeluszu i laską w ręce? Dokąd może iść o 7:30 rano w poniedziałek. Może jego celem docelowym jest mieszkanko na ósmym piętrze w szarym bloku, gdzie czeka na niego para wnucząt? A może umówił się z samego rana na partyjkę szachów ze starym przyjacielem z wojska?

Jako człowiek sędziwy, z pewnością mógłby udzielić osobie młodej, niedoświadczonej, głupiej i naiwnej momentami, takiej jak ja, dobrych porad, jaką drogę w życiu podążać, aby nie przespać swojego życia i „pozostawić po sobie pomnik trwalszy od spiżu”. Czując dziury na ulicy i słysząc warkot silnika wydostającego się spod maski wiekowego autobusu walczącego ze wzniesieniem uświadamiam sobie fakt, że jestem już na ulicy przeznaczenia, za minutę muszę wysiąć na przystanku pełnym ludzi biorących udział w wyścigu szczurów o lepszy byt. Aha dwa słowa pożegnania skierowane do mojego rozmówcy, próba uśmiechu i tak kończy się moja podróż. Drzwi autobusu otwierają się z hukiem, tłum porwał mnie już, nie ma już odwrotu muszę wysiąść „tylko nie przewróć się Agata”- myślę. Dalej do przodu, życie czeka.

Agata Kołtunik

Montag, 7:30 Uhr Buslinie Nr. 52, Richtung Borek Siedlung und Straße des dritten Mai. Wie jede Woche am Montag überquere ich die Schwelle des Busses Kopfhörer tragend und mit dem Gedanken im Kopf „Ich hasse Montag“. Wenn die Türen des Busses sich geräuschvoll schließen, bereitet mich die Vorstellung des Ellenbogenkampfes (zusammen mit dem Wort „Entschuldigung“) um einen freien Platz zu finden, schon früh morgens auf den Kampf gegen Tagesschwierigkeiten vor. Ich versinke immer tiefer in meinen Gedanken, auf diese Art und Weise übersehe ich, dass jemand von der anderen Seite des Busses mich anlächelt. Die Musik wirkt auf mich ein, als wäre ich im Himmel und träume von einer einsamen Insel, wo nur ich mit Büchern und Musik wäre. Ein starker Schlag auf die Schulter weckt mich aus meinem Traum. „Hallo Agata“- höre ich eine bekannte Stimme sagen. Was? Wer? Warum? Wer hat es gewagt mich aus meinen Gedanken, aus meinem Traum zu reißen? In diesem Moment sehe ich eine Elster, die sich trockenen Blätter und Zweige zu sammeln und ein Nest zu bauen, bemüht. Über der Elster fliegen zwei weiße Tauben. Das erinnert mich daran, dass wir Homo Sapiens nicht die einzigen Lebewesen in der Welt sind. Wir vernichten die Umwelt. Wer weiß, vielleicht in ein paar Jahren wird mein Kind keine Gelegenheit dazu haben, dieses schöne Bild zu bewundern. Es wird keine Elster und Tauben mehr geben. Ich falle aus allen Wolken auf die grüne aber harte Erde. Ach so du bist das- „Hallo Tomek“. Jetzt begreife ich, das bist du mein alter Grundschulkamerad. Du bist wer, der mich jeden Montag auf dem Weg zur Uni begleitet. Die einzige Person aus der Passagieremenge, die ich kenne und die immer ein gutes Wort für mich hat. Ich packe die Kopfhörer in die Tasche zurück, denn ich muss ein Gespräch beginnen. Hm nur eine Frage fällt mir ein- „Wie war der Film, den du letztens gesehen hast?“ Dazu bemühe ich mich noch meine Aufmerksamkeit auf meinen Gesprächspartner zu richten, aber das schaffe ich nicht. Während der Bus an der roten Ampel steht, wollen mir meine Augen einen alten Mann weisen, der die Straße entlang geht. Wer ist der alte Mann im grauen Mantel und schwarzen Hut

mit Gehstock? Wohin geht er um halb acht am Montag? Vielleicht geht er zu seinen Enkelkinder, um die er sich den ganzen Tag kümmern wird, während die Eltern ihre Arbeit verrichten werden. Oder er hat sich mit seinem Kollegen aus der Armee für Schachpartei verabredet? Mit Sicherheit, als alter Mann verfügt er über viel Erfahrungen, der solcher jungen Person ohne Lebenserfahrung konnte er ein paar Ratschläge geben, wie ich leben sollte, welchen Weg sollte wählen, damit ich mein Leben nicht verschlafen würde. Und „ein Denkmal, dauerhafter als Erz errichte“ . Tja wenn ich die Straßenlöcher fühle und Motorengebrumm höre das sich aus der Motorhaube des alten Busses herauskommt, werde ich mir dessen bewusst, dass ich meine Zielstraße erreicht habe. In ein paar Minuten muss ich an voller Menschen Haltestelle aussteigen. Fast alle diese Menschen nehmen an einen Rattenwettlauf teil. Ah, ja noch zwei Abschiedsworte an meinen Kollege, Lachenprobe und so endet sich meine Reise. Die Türen öffnen sich mit Krach, die Passagieremenge hatte mich schon entführt, es gibt keinen mehr Rückzug, na dann muss ich aussteigen: „Nur fall nicht um Agata“ – denke ich. Na geh weiter, das Leben wartet.“

Agata Kołtunik

Dort steht sie, irgendwo da, wo der Bus schon lange vorher seinen letzten Halt gemacht hat. Wo alles grau ist: die alten Katen aus Holz, die Villen mit Okna PCV, Springbrunnen und vertrockneten Blumenstauden vor der Tür.

Zwischen dem gelb-orangenem Setzkastenblock, der Schule NR. 6 und dem Tania Odzież-Laden, wo Hosen für 2 Zloty, Schreibmaschinen, Schürzen und der Pullover aus Białystok warten, auf die Mutter mit Kinderwagen, die Hausfrau und auf sie.

Dort steht sie, am Ende der Strasse mit den vielen Hunden in groß und klein in den Vorgärten, alleine oder zu zweit. Die kläffen und knurren, fast schon auf Knopfdruck. Kleine Bewegungsmelder mit integrierter Sirene, sobald sich Gestalten nähern, egal ob Hund oder Mensch.

Am Ende der Strasse, in einem dieser wintergrauen Häuser steht sie. Ergraut wie der Tag, ist sie – am Ende ihres Weges durch Jahre, Tage und Stunden – hierangelangt, hinter dem Fenster.

So wie die anderen Fenster in der Strasse, dem Viertel, der Stadt, die aus Holz und aus Plastik, ist es verhüllt mit weissgräulichem Tüll, dessen Muster, Blüten, Figuren und Linien sich ähneln, wiederholen. Dort fällt sie kaum auf, so hutzelig, klein und grau wie sie da steht, hinter dem Fenster zwischen Blumentüll und Plastestrauss.

Wie gut sie diese Strasse kennt, die Häuser in grau, seit kurzem zum Teil auch in weiß. Sie kennt sie alle, die Menschen aus den Hütten, Villen und Blocks. Wenn sie mit ihren Hunden Gassi gehen, bepackt vom Einkauf mit Taschen und Tüten an ihrem Fenster vorbei.

Sie kennt den Ausblick, das Haus gegenüber. Wie er langsam ergraut, der rote Klinkerstein, staubig spröde zu Boden fällt. Wie die Karren, der Wagen mit seinen Zweigen und der Korb voller Äpfel aus hellem Birkenholz nach und nach entstanden und nun das Haus umstehn.

Das alles sah sie entstehen, hinter ihrem Fenster. Früher nur zwischendurch, wenn die Suppe kochte, die Betten gemacht und der Staub gewischt war. Jetzt hat sie Zeit Stunden damit zu verbringen, zu schauen und zu beobachten, was sich da tut in der Strasse. Wie die Menschen eilen, die Blätter fallen. Viel jedoch ändert sich nicht. Nur die langsam verwitternden Steine, das Heben und Senken des Strassenpflasters zu Hügeln, Kratern und Wällen.

Da, jetzt links oben der Nachbar, den Arm in der Schlinge, braune Mütze, dicker Bauch. Womöglich ist er von der Leiter gestürzt, als er die letzten zehn gelben Äpfel vom laubfreien Baum angeln wollte, die da hingen wie leuchtendgelbe Weihnachtskugeln vor graustrischem Grund. Vielleicht erzählt er ihr gerade, von seinem Sturz, der Bekannten von früher. Von den Äpfeln die Strudel werden sollten, so von einer zur anderen Seite des Zauns.

Hören kann sie die beiden nicht, von ihrem Platz dort am Fenster, doch vermuten, worum es geht, kann sie nach all den Jahren und Jahrzehnten.

Früher stand sie manchmal dabei, hat erzählt von der Arbeit, den Kindern, dem Mann. Hat Rezepte getauscht für Strudel, Pieroggi und Braten.

Heute macht sie das nicht mehr, kann nicht mehr gehen und ist so zum unbemerkten, fast vergessenen Zaungast bei allem geworden, was zwanzig Meter die Strasse rauf und runter geschieht. Dann denkt sie sich ihren Teil, was sie reden, streiten und kreischen. Versucht, das wilde neue Spiel der neunjährigen Kinder zu verstehen. Dann erwartet sie ihren Lärm für den nächsten Sonntag um drei bei sich hinterm Fenster. Das Leben, das sie versprühn, wenn sie zu ihr kommen als Enkel, ermahnt artig und nicht zu wild zu sein.

Oft steht sie dort und wartet, dass dieses trübe eingefrorene Grau sich bewegt. Sieht nichts als Bäume, den rostigen Kartenzaun und zwanzig Meter nach links und nach rechts die weissgrau verhängten Fenster.

Stehen tut sie, das kann sie meistens noch, aber auch das hängt inzwischen vom Wetter, der Nacht oder anderem ab.

Gehen tut schon seit Jahren ihr Mann, der noch rüstiger ist. Mit Schlips, Mütze, Beutel und Liste bepackt. So geht er zum Sklep, holt die Sachen für sie und für ihn, die Süßigkeiten für Sonntag, wenn die Enkel kommen.

Wo er so lange bleibt, mag sie sich fragen. Erkennt schon von weitem seine braunglänzende Kappe, den leicht schleppenden Gang. Weiss was er mitbringt, für sie und für ihn.

Er brint ihr, neben ziemiaki und mięso, dem Kraut für das Bigos, Geschichten von draussen mit. Vom Leben, den Nachbarn. Schimpft über die Kinder, den Krach und den Ball, die Preise im Laden, die Schlange am Schalter der Post.

Für sie ist das Leben mehr als die wenigen Meter in Pantomime, in grauem Verfall.

Ich sah sie dort stehen, an ihrem Fenster, zwischen grauweissem Tüll und buntem Plastikstrauß. Diese kleinhutzelige weisshaarige Frau.

Für einen kurzen Augenblick war ich ein bunter Fleck im trüben Grau für sie. Ein kurzer Eindruck auf meinem Weg durchs Viertel, sie für mich.

Der Mann mit Krawatte und Mütze? Wohin er ging? Der Mann mit dem Arm in der Schlinge? Hunde in Gärten und Häusern? Ich sah alles anders als sie, doch ebenso grau und verhüllt die Fenster mit Tüll, das sah ich auch.

Niedaleko tam opodal stoi ona, tam gdzie autobusy już długo nie jeżdżą, gdzie wszystko jest szare a wśród tej szarości: drewniane budynki, wille z oknami PCV, fontanny i suche wiązki kwiatów przed drzwiami.

Pomiędzy żółtopomarańczowym blokiem i szkołą Nr.6 znajduje się sklep z „Tanią Odzieżą”, w którym to spodnie za 2 Złote, maszyna do pisania, fartuszki i sweter z Białegostoku czekają na matki z wózkami dziecięcymi albo też na nią.

I rzeczywiście niedaleko opodal ona tam stoi, na końcu ulicy, gdzie przed każdym domem są psy, duże bądź małe. Ujadują i warczą, jak sygnał alarmowy syreny, jeżeli tylko ktoś próbuje się zbliżyć i to wszystko jedno, czy to człowiek, czy pies.

Ona stoi tam dalej, w jednym z tych szarozimowych domów, na końcu ulicy. Kobieta ta o siwych włosach, jak szary zwykły dzień stoi na końcu swej wędrówki życia ale w chwili obecnej jeszcze za oknem.

Tak jak inne okna drewniane i z PCV w tej ulicy, na tym osiedlu i w tym mieście, tak również jej okno pszykryte jest białoszarym tiulem, którego wzorce, kwiaty, figury i linie są do siebie podobne i stale się powtarzają. Niewielka, szara, z pomarszczoną twarzą postać kobiety, stojąca za oknem pomiędzy tiulem a sztucznymi kwiatami nie rzuca się jednak w oczy.

Oh, jak dobrze zna tę ulicę, te szare domy, które teraz z upływem czasu stały się już białe. Ona zna tu wszystkich, zarówno tych z drewnianych domków jak i z bloków i willi. Wie dokładnie kiedy wychodzą z psem na spacer i przechodzą obok jej okna, wracając z torbami i reklamówkami pełnych zakupów. Ona zna też widok z domu z naprzeciwka, jak po woli stawał się szarym a jak jego krucha cegła klinkierowa w postaci kurzu spadała na ziemię. Ona pamięta też te czasy kiedy ktoś toczył nie opodal taczki, samochód z gałęziami i stojący koszyk z jasnego drzewa brzoźowego napełniony jabłkami.

Wszystkie te ulice obserwowała przez swoje okno, ale tylko wtedy, kiedy miała czas np. kiedy gotowała zupę, ścieliła łóżko albo ścierała kurz.

Teraz nie musi już narzekać na brak czasu. Teraz może przez choćby dwie godziny stać przed oknem i obserwować co też nowego wydarzy się na ulicy.

Widzi częstoludzi, wracających z zakupów, widzi nawet liście spadające z drzewa. Dużo się już jednak nie zmieni. Teraz tylko powoli wietrzną kamienie oraz wznoszą i obniżają się na wysokość pagórków, kraterów i wałów kamienie brukowe.

Ale nagle po lewej stronie ulicy pojawia się sąsiad, z zabandażowaną ręką, brązową czapką i wielkim brzuchem.

Chyba zpadł z drabiny, próbował bowiem zerwać ostatnie dziesięć jabłek z pozbawionego z

liści drzewa, które wisiały na drzewie jak jasnożółte bombki na choince. Właśnie w tej chwili opowiada on znajomemu o swoim upadku a także o jabłkach, z których to miał być upieczony strudel. Obydwie te osoby stoją tam i rozmawiają do siebie przez płot graniczny.

Kobieta stojąca przy oknie nie jest w stanie usłyszeć rozmowy ale domyśla się o czym rozmawiają. Pamięta jeszcze, o czym rozmawiali dziesięć a nawet dwadzieścia lat temu.

Kiedyś też tam stała i rozmawiała czasami z nimi. Opowiadała o swoich dzieciach, o swojej pracy, o swoim mężu i wymieniała się przepisami kucharskimi na strudle, pierogi i placki.

Teraz już nie może w tej rozmowie uczestniczyć, nie może już nawet wyjść i jest tak nie zauważalna jak zwykły przygodny widz.

Często jednak stoi tam i czeka, myśląc że coś się zmieni. Próbuje sobie wyobrazić o czym ona by rozmawiała i o czym oni teraz mówią, dlaczego kłócą się i wrzeszczą. Próbuje też zrozumieć jakąś dziwną nową grę dziewięcioletnich dzieci. Oczekuje jednakże w tym całym tumultie następnej niedzieli. Dzieci, które zachowują się tak wrzaskliwie i które są jej wnuczkami, stara się grzecznie napominać.

Czasami jednak stoi tam i czeka kiedy ta mętna, chłodna szarość się wreszcie poruszy. Wszystko to postrzega jako drzewa, zardzewiały płot i dwadzieścia metrów w prawo i w lewo rozrzucone białoszare okna. Stanie sprawia jej ból, stać może najczęściej tylko wtedy, gdy jest odpowiednia na to pogoda np. noc

Teraz czeka tylko na męża. On może jeszcze się poruszać, jest bowiem bardziej krzepki niż ona. Z krawatem, czapką i torbą udaje się na zakupy do sklepu, kupuje kilka rzeczy dla niej i też dla siebie. Czasami też słodczyce dla wnuczków, jeżeli przychodzą w niedzielę.

Gdzie tak długo przebywał, jest jej ulubionym pytaniem.

Kobieta rozpoznaje go z daleka po brązowo połyskującej czapce i po wolno szurającym chodzie. Ona wie dokładnie co on kupował dla niej i dla siebie.

Mężczyzna przynosi nie tylko ziemniaki, mięso i kapustę na bigos, ale też nowe wiadomości z ulicy i od sąsiada. Uskarża się także na dzieci, na hałas uliczny, na ceny w sklepie oraz na kolejkę przy okienku poczty. Dla tej kobiety wszystko to jest życiem, znaczącym więcej niż tylko te kilkanaście metrów szarej codzienności.

Widziałam ją tam, tą o siwych włosach z pomarszczoną twarzą kobietę, za oknem między białoszarym tiulem i kolorowymi sztucznymi kwiatami.

Przez krótki moment byłam dla niej tylko kolorowym punktem w jej szarym życiu. Przez krótki moment była ona wizerunkiem w moim życiu.

A ten mężczyzna z krawatem i czapką i z zabandażowaną ręką? Dokąd poszedł?

A te psy w ogrodach i gospodarstwach?

Postrzegałam to rzeczywistość całkiem inaczej niż ona, ale szare przykryte tiulem okna widziałam również.

Dorothea Warneck

Lublin, grudzień, 2006r.

„Nie idę już na ślepo”

Pomysł Andrzeja, żeby iść z zamkniętymi oczami, był interesujący, spontaniczny, ale także trochę zwariowany. Bałam się, ale moja ciekawość żeby spróbować czegoś nowego, a przy tym poczuć przypływ adrenaliny była silniejsza niż rozsądek.

Zamknęłam oczy i w tym momencie otworzył się nowy świat – świat „ludzi inaczej odczuwających”. Dorotka i Andrzej opowiadali mi o wszystkim, co widzieli i dawali mi dotykać różnych przedmiotów żeby odgadnąć czym są te przedmioty. „Fajna gra!” – pomyślałam, „super”, „podoba mi się!”

Później przechodziliśmy obok ładnych samochodów a ja bardzo chciałam zobaczyć te nowe, piękne samochody. Straciłam cierpliwość i otworzyłam moje oczy. Te samochody nie były tak piękne, ja wcześniej – jako „niewidoma” myślałam, dlatego byłam trochę rozczarowana. Dzięki tej przygodzie doszłam do pewnych wniosków : wielu ludzi jest przyzwyczajonych do estetycznych widoków, potrzebują w swoim otoczeniu ładnych i „miłych dla oka” rzeczy. Mnie także pociągają estetyczne i piękne przedmioty.

Nie byłam w stanie obejść się bez mojego zmysłu wzroku przez 20 minut. Teraz bardzo się boję wypadku, podczas którego mogłabym stracić któryś z moich zmysłów.

Powinniśmy docenić, że jesteśmy młodzi, zdrowi i mądrzy. To są nasze skarby. Mamy wielkie szczęście i powinniśmy wykorzystywać i rozwijać nasze, dane nam od Boga, zdolności.

Iwona Beńko

„Blind, aber um etwas wichtiges reicher“

Die Idee von Andrzej, Augen zu schliessen war interessant, spontan, aber auch ein bisschen verrückt. Ich hatte Angst, aber die Neugier, etwas Neues zu probieren und dabei einen Adrenalinstoß zu bekommen war stärker als die gesunde Vernunft.

Ich schloss meine Augen und in diesen Moment öffnete sich eine neue Welt – die Welt der „anders Wahrnehmenden“. Dorothea und Andrzej erzählten mir alles, was sie sahen und gaben mir verschiedene Sachen zu tasten. Meine Aufgabe besteht darin, zu erraten was es ist. „Ein spitzen Spiel!“ – habe ich gedacht, „toll!“, „das gefällt mir!“

Dann sind wir an schicken Autos vorbeigegegangen und ich mochte gerne die neuen schönen Autos sehen. Ich verlor meine Geduld und öffnete meine Augen. Die Autos waren nicht so schön wie ich früher – als „Blinde“ dachte, deswegen war ich ein bisschen enttäuscht. Dank des Abenteuers kam ich zu einigen Schlüssen : viele Menschen sind an die ästhetischen Bilder gewöhnt, sie brauchen in ihrer Umgebung schön und angenehm aussehende Sachen. Mich locken auch sehr stark die ästhetischen Sachen.

Ich war nicht imstande 20 Minuten ohne Sehnsinn auszukommen. Ich habe jetzt sehr große Angst vor einem Unfall, bei dem ich einen meiner Wahrnehmungssinne verlieren könnte.

Man sollte das schätzen, dass man jung, gesund und klug ist. Das sind unsere Schätze. Wir haben ein großes Glück und sollten mit unseren Pfunden wuchern.

Iwona Beńko

Geschrieben auf der Postkarte/Napisana na kartce pocztowej

Zwei Männer stehen vor einem Aquarium. Über, unter und neben dem Aquarium: eine Wand, in die mehrere dieser Unterwasserwelten eingelassen sind. Tausende Kubikmeter Wasser, hunderte Fische in ebenso vielen Farben – stumm drehen sie ihre Runden, beobachtet von zwei Männern, die sich (sie sind in der Unterzahl) den Tieren angepasst haben. Durch die Scheibe der Zoohandlung sehe ich sie und gehe schnell weiter, um nicht auch zu verstummen.

Dwóch mężczyzn stoi przed akwariem. Nad, pod i obok akwariem: Ściana, w której to znajduje się wiele podwodnych krain. Tysiące metrów sześciennych wody, setki ryb w tak wielu kolorach. Niemo pływają tylko sobie znanymi szlakami obserwowane przez dwóch mężczyzn, którzy się (będąc w mniejszości) zachowują jak te zwierzęta. Widząc je przez szybę sklepu zoologicznego zaczynam iść szybciej, żeby też nie stać się niemym.

Die Stadt lässt sich nicht ausschalten. Die Stimmen der Menschen auf den Straßen und der Rhythmus ihrer Schuhe auf dem Asphalt dringen bis in die Kirche. Ich komme zu mir selbst, befrage mich und verbeuge mich vor mir. Dann gehe ich zurück auf die Straße, freue mich auf Menschen, Stimmen und das Geräusch meiner Schritte auf dem Asphalt im Rhythmus der Stadt.

Miasta nie da się wyłączyć. Głosy ludzi na ulicach i rytm ich obuwia na asfalcie dociera aż do kościoła. Dochodzę do siebie, zadaję sobie pytania i kłaniam się przed sobą samym. Potem wracam na ulice, cieszę się na widok ludzi, ich głosów i na oddźwięk moich kroków na asfalcie w rytm miasta.

Martin Fleschenberg

Wenn ich mir den Vertreter von 2 Voelker betrachte,einem polnischen und einem deutschen,draengt sich mir der Gadanke auf, ueber das Kulturniveau(lieber Kulturbenutzung wenn das Wort existiert) in Deutschland und in Polen.Kaeme es zum Vergleich,wuerde mein Volk mit Pauken und Trompeten untergehen.

Die Polen scheinen mit Scheuklappen durchs Leben zu gehen und die breite und hochinteressante Palette der Angebote,ueber die jede groessere Stadt verfuegt,nicht zu bemerken.Sie verstecken sich hinter der billigen Ausrede,dass sie nicht genug Geld fuer Kinokarten,das Museum oder ins Konzert haben.Sie rechtfertigen sich dadurch,dass man ein interessantes Angebot mit der Lupe suchen muss, jedoch tatsaechlich gibt es spannende Vorstellungen wie Sand im Meer.

Und wieder passt der alte Spruch,dass man den Wald vor lauter Baeumen nicht sieht und das wir nicht sehen und nicht schaetzen,was wir direkt vor der Nase haben.Und wir brauchen uns wirklich nicht zu schaemen.Schade nur dass, wir Minderheitsgefuehl so sehr entwickelt haben.Jemand muss uns beibringen,wie wir unser Leben geniessen koennen.Warum sollten das nicht unsere Nachbarn sein?

Vergaenglichkeit

Ich versuche sie die ganze Zeit zu fassen.
Sie ist wie ein Wind,der meine Wimpern bewegt.
Bevor ich ihn ueberhaupt merke, ist er schon sehr weit fern
Und nasse Augen suchen seine Spuren.
Ich fuehle mich ueberwaeltigt.
Trauer.

Monika Mikołajczuk

klappern murmeln grummeln quietschen krachen scheppern bruellen schreien
droehnen donnern streiten fluestern hauchen brummen quieken lachen kichern
gwizdy krzyk płacz kroki złość radość uśmiech zniechęcenie pogarda bród
zużyty bilet na podłodze obdarte siedzenia brudne szyby porysowane szyby
uśmiechnięte dziewczyny czysta podłoga przepychająca się babcia dziecko
któremu tata zawiązuje buta plaetschern rauschen tropfen rieseln glucksen
gluckern rumsen klirren prusten kickern gackern weinen trampeln hinken
stolpern hatschen stampfen humpeln beschleunigen Familien knistern bremsen
knallen laut leise Krach Backwaren Tueten Beutel Schweiss Parfuem Kinder
Wolle Leder Jeans Plastik Glas Metall kuehl Hitze warm Papier Zeitungen Haare
Haut Enge Platz Lichter Strassen Plaetze Kurven Haltestellen Turnschuhe alt neu
sprechen unterhalten alt neu abgetragen Durchzug Menschen Huete schlafen
stoehnen seufzen śmiech stukot warkot szmer kichanie pisk postękiwanie
muzyka pijaczek opierający się o szybę Lublin 3-go Maja kobieta rozmawiająca
przez telefon Aleje Racławickie Werbung plakat kaputt Radio książka gazeta
długopis polnisch niemiecki język Falten muede Pickel flirten kuessen umarmen
schupsen treten draengeln schieben chrzakać wiercić się Furcht nuda einkaufen
jedzenie beschweren schimpfen kreischen brabbeln marmolić mruczeć skasować
bilet Fahrplan Sitze Fahrer kontroler biletów miejsce dla osób niepełnosprawnych
Touristen studenci uczniowie nocny autobus gymbus anhalten losfahren parken
światło przystanek dzwonek zegar kasownik schnippeln Tatary Fahrgaeste
kierowca zajezdnia erinnern verspaeten unfreundlich laecheln grinsen obrażać
traurig płakać neugierig staunen flirtować Schmuck plecak hamować beeinduckt
huebsch hasslich Geld przejazdówka hoeflich pośpiech rozmowa Route
Busnummer Atem para na szybach duszno cześć begrüessen klingeln drehen
abbiegen Absaetze Gepaeck znaki drogwe Paerchen lesen dzwonić riechen
schnueffeln schnarchen spać chrapać Laerm spokój entspannen stres Hektik
schnell rufen pogoń ziehen tragen pachnieć Lebensmittel zakupy traehmen
Ausblick stoeren myśleć aufgeregt Erwartungen Arbeitsweg szkoła Handtaschen
telefonieren uczyć się nachts zaspanie kuscheln całować jedzenie przmoczone
obuwie Alkoholfahne pies unbequem weich kot im Sitz einsinken twardo sich
stossen hinfallen trzymać się mocno upaść zgubić rekawiczki anschnallen
wysiadac wsiadać pomylić się heulen Wind Regen śnieg słońce promienie
słoneczne księżyc schaukeln chybotać się fahren stać trolejbus niskopodłogowiec
jamnik Loecher ogłoszenia Vergaenglichkeit rozkład jazdy trasa autobusu ulice
dzielnica Bronowice rzeka most przejazd kolejowy ...

Sindy Brücher i Agata Kołtunik

von weiten sehe ich ihn schon
wenig überrascht
seufzend und ächzend
kommt er vor mir zum Stehen
Menschen drücken sich in ihn
ziehen scheinbar andere wie ein Sog hinein
andere wie mich
ungewohnte Enge
es macht mich unruhig
aber ich genieße das Neue daran
eine schrille Klingel ruft zur Eile
die Türen schlagen wütend zu
und mühsam wie ein matter Mensch hebt er sich

mein Blick fällt auf Gesichter
nicht viel anders als daheim
manche müde, manche abwesend, manche anders
ich mag die Kleinigkeiten
die, die den Unterschied machen
gibt es überhaupt einen?

vor mir sitzt eine alte Frau
hat die Augen geschlossen
als wenn sie schlafen würde
woran sie wohl denkt?
ich schließe die Augen
lausche
atme ruhig
höre die Fenster klappern
als wollten sie der Menschenmenge entfliehen
höre Sirenen von vorbeifahrenden Krankenwagen
quietschende Reifen
stöhnende Bremsen
beschleunigende Autos
fröhliche Unterhaltungen
ratternde Geräusche
dazwischen müde Stille
leise, laute, junge, alte Stimmen mischen sich
ich fühle mich fast unsichtbar
versunken im Sitz
allein

Teil eines alltäglichen Tages

benommen öffne ich die Augen

Lichter ziehen an mir vorbei

Menschen, Straßen, Häuser, Eindrücke

die Geräusche verklingen

Bekanntes und Unbekanntes werden eins

ich verlasse den Bus

lasse einen Teil von mir da

im Austausch

eine Frage bleibt:

wie beschreibe ich es?

"wie Kartoffeln im Sack"

ist die polnische Antwort ;-)

Sindy Brücher

Niemiecka wersja

Ein Bus. Beladen.
Mensch an Mensch. Beladen selbst.
Geschaukelt.
Einiger Ruck. Einiger Blick.
Die Fenster klappern.
Pendlertakt.

Pilger in mattem Licht.
In dröhnender Erwartung.
Ich darunter.

--

Im Zimmer. Zu Gast.

Draußen. Vögel.
Zerzaust. Nest in den Nischen.
Rauschende Flügel.
Vor dem Fenster.

Drinnen. Lächeln.
Dampfende Tassen.
Süßigkeiten im Fensterbrett.
Und ich.

Polnische Version

Autobus. Załadowany ludźmi.
Człowiek przy człowieku. Załadowani
bagażami.
Wytrzęsieni.
Wspólne szarpnięcie. Wspólne sporzenia.
Okna kołaczą.
Muzyka dojeżdżających do pracy.

Pielgrzymi w półmroku.
W warczącym oczekiwaniu.
Ja pomiędzy tym.

--

W pokoju. Jako gość.

Na zewnątrz. Ptaki.
Roztrzepane. Gniazdo w szczelinie.
Świszczące skrzydła.
Przed oknem.

W środku. Uśmiech.
Parujące filiżanki.
Słodyczne na parapecie.
I ja.